Rocznik XIX. Kraków, 28 maja 1191. Nr. 22.



przedtem „GŁOS LUDU“.

PISMO CHRZEŚCIJAŃSKIE DLA LUDU POLSKIEGO

Wychodzi na każdą niedzielę.

Wydawca imieniem Komitetu Stanisław Jasiński.

Prenumerata wynosi w Austryi: na rok 4 kor. — Na pół roku 2 kor. W Niemczech na rok 5 kor.

Do innych krajów 6 kor. — Do Ameryki rocznie 2 dol. Numer pojedynczy 8 halerzy.

Redakcya i Administracya „Nowego Dzwonka“: Kraków, ul św. Tomasza 35.

Włościanie! przeglądajcie spisy wyborców! Reklamujcie Wasze prawa wyborcze!

Socyaliści a włościanie.

W całym szeregu wiejskich okręgów wyborczych stanęli do walki o mandaty także i socyalni demokraci. Domagają się oni, aby lud włościański obdarzył ich swem zaufaniem, przedstawiając, że oni jedni są prawdziwymi przyjaciółmi włościan, że oni tylko bronią praw ludu i chcą dla niego jak najlepszych warunków bytu. Nie dziwilibyśmy się, gdyby socyaliści w ten sposób przemawiali do robotników, gdyż są oni partyą wyłącznie i tylko robotniczą, że i dla tych nic albo niewiele zrobili, to jest rzecz inna. W każdym razie tam mieliby większe prawo do narzucania swej woli i swych kandydatów.

Bezczelnością jednak staje się ich agitacya i domaganie się zaufania z chwilą, gdy przychodzą z temi żądaniami do włościan.

Zarówno ich cały program, jak i dotychczasowe ich postępowanie wobec potrzeb ludu włościańskiego zawsze było tylko ze szkodą i krzywdą szerokich mas włościańskich. A że tak jest, że oni u siebie w domu „między swoimi“ całkiem inaczej o sprawie włościańskiej myślą, niż to na zgromadzeniach głoszą, dowodzą wyjątki z ich pism i przemówień na zjazdach partyjnych, gdzie nie potrzebowali kłamać, tak jak kłamią na zgromadzeniach

przedwyborczych, ale gdzie szczerze i otwarcie się wypowiadali, nie tając swych wrogich dla włościaństwa zamiarów.

Powiadają więc oni o sprawie włościańskiej tak:

Socyalista Kautsky twórca programu partyi w Austryi powiedział w r. 1895 na zjeździe partyjnym we Wrocławiu: „Aby bronić utrzymania stanu włościańskiego, nie mamy żadnego powodu. Stać by się to bowiem mogło tylko przez utwierdzenie ich w utrzymaniu przez nich własności osobistej. Czyniąc to postąpilibyśmy wbrew naszym zasadom".

Broszura wydana przez partyę socyalistyczną omawiajaca jej działalność w parlamencie niemieckim powiada na stronie 11.

„Drobni i średnio zamożni włościanie skazani są na beznadziejną walkę z zagładą".

Manifest socyalistyczny wydany w Genewie do ludności włościańskiej (16 listop. 1869 r.) wyraźnie oświadcza:

„Dzisiejsze chłopskie gospodarstwa skazane są nieodwołalnie i bez litości na zupełną zagładę, gdyż tego wymaga wpływ wiedzy, rozwój stosunków(!) i interes(!!) społeczeństwa".

Poseł socyalistyczny Frohme na zjeździe partyjnym w r. 1895 we Wrocławiu (Str. 158 protokołu) woła!: „Żaden socyalista nie myśli nawet o tem, aby ratować włościan przed zgubą".

Czyż trzeba wyraźniejszych dowodów, że wszelkie zalecanki partyi socyalistycznej do włościan obliczone są tylko na to, aby wyłapać jak najwięwięcej głosów przed wyborami?

Przytoczone powyżej oświadczenia partyjnych przedstawicieli socyalistów nie są kłamstwem wyssanem z palca, jak to oni zwykli odpowiadać na wszelkie zarzuty im stawiane. Każdy może je sprawdzić w protokołach i książkach partyjnych. A w tem oświetleniu zupełnie jasno występuje całe szalbierstwo socyalistyczne.

Partya nienawiści, partya burzenia wszystkiego, nie budowania, nigdy dla ludu włościańskiego pracować nie będzie. Przeciwnie, im uboższy będzie rolnik, im bardziej rozgoryczony, tem socyaliści będą bardziej zadowoleni, gdyż mogą się wtedy spodziewać, że w rozgoryczonych sercach znajdą chętniejszy posłuch ich bezwyznaniowe i przewrotowe zasady.

Dlatego też ostrzegamy Was włościanie przed tymi wilkami w owczej skórze. Przychodzą oni do Was, nie aby Was ratować i dopomódz do wzmocnienia powagi i siły stanu włościańskiego, ale aby was zniszczyć i swemi zasadami byt wasz podkopać.

Nie dajcie im też posłuchu, bo jak wiecie z nauki kościelnej, djabeł gdy chciał jakiegoś Świętego do grzechu kusić, przybierał na siebie zawsze postać przepiękną, ale przecież mimo tej postaci zawsze djabłem pozostał.

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga. Socyaliści zawsze i wszędzie głoszą hasła, że walczą o wolność słowa, aby każdy mógł mówić i myśleć to, w co wierzy i co czuje. Tymczasem sami robią wręcz przeciwnie. Gdzie tylko ktoś chce z innej partyi niesocyalistycznej zwołać zgromadzenie, gdzie jakiś kandydat na posła niesocyalista chce stanąć przed wyborcami na zgromadzeniu, tam przychodzą kupą i krzykami, awanturami, a nawet bitką nie pozwalają przemawiać, **gwałcąc w jaskrawy sposób zasadę,** którą sami w tak piękne ubierają słówka.

A czynią to dlatego, że nie chcą, aby im kto w oczy prawdę mówił.

Dlatego też włościanie strzeżcie się socyalistów, bo fałszywi to przyjaciele.

Poznają się na nich.

Nie da się zaprzeczyć, że socyalizm w naszym kraju traci grunt pod nogami, bo ludzie coraz więcej poznają się na czerwonych oszustach i ich kłamliwych obietnicach.

Dowodem upadku socyalizmu był tegoroczny dzień pierwszego maja. W Krakowie, wypadł on nader blado; wzięła w nim udział niewielka stosunkowo część robotników. Świętowali przeważnie ci, którym się robić nie chciało i różni awanturnicy i pijaki.

W Drohobyczu obchód 1-go maja zupełnie się nie udał. Na zgromadzenie przybyła tylko garść najmłodszych robotników, najbardziej jeszcze nie wyrobionych, starsi zaś oraz cała młodzież rzemieślnicza zupełnie od obchodu 1 maja się powstrzymała. Kradzieże wykryte w drohobyckiej powiatowej Kasie chorych dały poznać, czem są socyaliści.

Również i w Borysławiu obchód 1 go maja w tym roku prawie całkiem się nie udał. Mimo groźb prowodyrów socyalistycznych, wszystkie kopalnie z wyjątkiem jednej, były w ruchu. Na zgromadzenie zebrała się tylko mała garstka robotników, a pochodu zupełnie nie urządzono, bo brakło uczestników.

Inaczej też niż przed 4 ma laty patrzy na socyalistów lud ruski. Dużo o tem mógłby powiedzieć były poseł Wityk.

Przy poprzednich wyborach obiecywał chłopom, że skoro go wybiorą do Rady państwa, będą mieli darmo tytoń i sól, a nadto, że wszystkie dobra barona Liebiga zostaną skonfiskowane i rozdzielone między chłopów w taki sposób, że każdy z nich miałby co najmniej 5 morgów gruntu.

Chłopi napróżno czekali cztery lata, a oczekiwanie zaostrzyło ich apetyt. P. Wityk zjawił się w okręgu zaraz po rozwiązaniu Rady państwa i począł chłopom prawić, że byłoby wszystko, co obiecywał, nastąpiło niezawodnie, gdyby Polacy nie przelękli się jego energicznej akcyi i nie zażądali rozwiązania Izby. Chłopi jednak przybrali tak ostrą i groźną względem p. Wityka postawę, że więcej się nie pokazał w okręgu.

Dużo już jest robotników i włościan, którzy przekonali się, iż socyały umią tylko kłamać i okradać Kasy chorych, któremi rządzą, a dla robotników i włościan nic nie zrobili dotąd dobrego, przeciwnie wielom odebrali wiarę i zrobili ich bydlętami.

Należy tedy agitatorów socyalistycznych nie dopuszczać do wsi, a gdzieby się pokazali, tam jak najrychlej ich wyrzucić, jak morową zarazę.

Już samo pojawienie się we wsi agitatora socyalistycznego jest dla polskiej i katolickiej wsi hańbą — więc tą hańbę jak najrychlej zmyć należy i draba socyalistycznego wyrzucić.

Agitacya p. Stapińskiego.

„Stronnictwo ludowe", to ja, powiedział sobie p. Stapiński i w „Przyjacielu ludu" komenderuje na wszystkie strony, nie znosząc żadnej opozycyi. Kto innego zdania, to wróg, to zdrajca, choćby był najlepszym przyjacielem ludu. Wyparł się Stapiński nawet swego ojca duchowego p. Wysloucha, pierwszego twórcę obecnego „stronnictwa ludowego„, piętnując go, jak innych zdrajcą, bo Wysłouch razem z Dąbskim nie godzi się na taktykę Stapińskiego i jego koziołki polityczne. na częstą zmianę kierunku zawisłą od tego, skąd wiatr wieje, czyli mówiąc po prostu od tego, kto Stapińskiemu więcej daje, lub przynajmniej obiecuje. Jak już nieraz zaznaczyliśmy w naszem piśmie i całem naszem działaniem, nie iesteśmy nieprzyjaciółmi stronnictwa ludowego, i owszem cieszy nas, jako patryotów stałe podnoszenie się samowiedzy i poczucia obywatelskiego u włościan, ale przeciw dyktaturze Stapińskiego wiodącego lud na manowce musimy stanowczo występować i piętnować jego zdrożną robotę tak, jak ją piętnują jego najbliżsi przyjaciele, to jest tak zwana „fronda lwowska", jak ją piętnuje stronnictwo wszechpolskie, a po cichu także i konserwatyści, obecnie sprzymierzeńcy Stapińskiego, którzy tylko dlatego idą na rękę Stapińskiemu, lecz nie stronnictwu ludowemu, bo im Stapiński za to poparcie przyrzekł kilka mandatów wiejskich.

I o cudo! Widzimy dziś wśród ludowców hrabiów, dygnitarzy i żydów, a jacy z nich szczerzy ludowcy — to czas pokaże

Pamiętamy jeszcze te czasy, gdy Stapiński umykał przed żandarmami, a dziś ma poparcie od rządu i obronę w żandarmach i nieraz żandarmi bronią go właśnie przed wieśniakami, którym tu i ówdzie oczy się otworzyły. Więc albo zmienił się rząd, albo Stapiński. Fakta nas uczą, że to właśnie Stapinski się zmienił i dziś wysługuje się rządowi, bo chce przy jego pomocy zrobić karyerę, bo jemu się gwałtem zachciewa zostać ministrem.

Stapiński należy do „Eleuteryi", to jest do stowarzyszenia zupełnej wstrzemięźliwości od napojów spirytusowych, ale miejscem jego agitacyi i jego zwolenników jest karczma, a środkiem agitacyi wódka. Mamy doniesienia z powiatów, że zwolennicy Stapińskiego na wiece i zgromadzenia przychodzą pijani, a często i bójki wyprawiają. Tak wygląda czystość wyborów w pojęciu Stapińskiego.

Gdy go rząd dziś popiera — to to nazywa wyborami czystemi, gdy kandydaci ludowi rozpajają włościan wódką, to także czyste (?) wybory — ale gdy go rząd zwalczał, jak dziś n. p. zwalcza wszechpolaków, to się wtedy nazywało „presyą rządową" i gwałtem. Gdy kandydaci innych stronnictw używali do agitacyi wódki i kiełbasy, było to przekupstwem — ale dla stronnictwa ludowego takie brzydkie rzeczy nie istnieją.

Trzeba, żeby także żydkowie zarobili przy wyborach, przecież nie na darmo filarem stronnictwa ludowego jest Mojsie Kanarek.

Dziś solą w oku są Stapińskiemu rzesze urzędników, którzy popełnili tę zbrodnię, że nie chcą być ludowcami w rodzaju Stapińskiego, i za to wytykają im ludowcy na wiecach ich pensye. Stapiński dobrze wie, mieszkając w mieście, jakie to te płace urzędnicze i w jakich warunkach żyją urzędnicy. Nędza wśród nich wielka, trapią ich długi, bo drożyzna wielka, ale że nie sprzyjają Stapińskiemu, więc hejże na nich, bo i na kogoż ma teraz ujadać? Z rządem ma spokój, ze stańczykami jest w przymierzu, a tu przecież trzeba kogoś szarpać, więc urzędników zrobił kozłem ofiarnym, dlatego, że wielu z nich należy do stronnictwa wszechpolskiego, a to dziś Stapińskiego wrogiem. Stapiński musi na kogoś ujadać, bo inaczej wyszedłby z wprawy, a możeby się nawet rozchorował pracując w spokoju i w zgodzie.

Obiecuje Stapiński, że jak przeprowadzi do parlamentu ze 30 posłów ludowych, to spokojny wróci do kraju i będzie pracował wśród ludu. Nie wiemy co to ma oznaczać, bo jeśli Stapiński wyjdzie z wyborów jako poseł, to tam musi siedzieć w Wiedniu i pracować, chyba że za tem coś innego się kryje, może ma już co obiecanego.

Jeszcze kilka tygodni do wyborów; — agitacya rośnie z dnia na dzień, umysły się roznamiętniają, bo agitatorzy nie przebierają w środkach. Kłamstwa i oszczerstwa, to broń główna ludowców — a Stapiński w tem mistrzem, przecież ćwiczył się w tem od młodości i w podobny sposób kształcił i kształci swych uczniów na hańbę sobie — a na szkodę ludu i kraju!

Czy propinacya wygasła?

Piszą do „Głosu Narodu" z różnych stron kraju, że mimo ustawowego wygaśnięcia propinacyi z dniem 31 grudnia z. r. dawni propinatorzy i szynkarze wykonują nadal przemysł szynkarski, nie zważając na nowo wydane koncesye i na nowe przepisy ustawowe. W ten sposób obok nowych koncesyonowanych szynków, opłacających wysoki podatek szynkarski, istnieją nieprawnie stare karczmy i szynki, o tyle znajdujące się od nowych w korzystniejszem położeniu, że nie uiszczają podatku. Jest to więc krzyczące pokrzywdzenie koncesyonowanych szynkarzy i wystawianie ich na pewne bankructwo wobec niekorzystnej konkurencyi.

Starostwa nic nie robią a na skargi ludności i na zażalenia szynkarzy przeciw takim nadużyciom milczą. Powód tego upartego milczenia jest jasnym: Wszak owymi nielegalnymi karczmarzami są żydzi, owi „biedni, uciskani żydzi"... Silna ręka p. namiestnika opada bezwładnie, gdy jej przyjdzie zwrócić się przeciw „biednym" propinatorom... zwłaszcza w okresie wyborczym.

Donoszą nam, że n. p. w Dobczycach (pow. wielicki) wszyscy dawni szynkarze wykonują przemysł szynkarski bez koncesyi. Tak więc ilość szynków podwoiła się, bo obok koncesyonowanych istnieją niekoncesyonowane i nieopodatkowane... Wszystkie skargi i telegramy do namiestnictwa — spełzły dotąd na niczem.

Czy namiestnictwo zamierza patrzeć obojętnie na takie stosunki w kraju? Czy nadal będzie utrzymywać w Galicyi tysiące szynków żydowskich wbrew ustawie? I czy nie znajdzie się nikt, ktoby w Sejmie lub parlamencie poruszył te niesłychane nadużycia.

Ojciec św. do J. E. ks. Kardynała Puzyny.

Acta Apostolicae Sedis z dnia 20 kwietnia 1911 r. ogłaszają list odręczny Papieża Piusa X. do księcia Biskupa krakowskiego, który przytaczamy w dosłownem polskiem tłómaczeniu:

Ukochanemu Synowi Naszemu Janowi, tyt. Św. Witalisa, Gerwazego i Protazego Św. Kościoła Rzymskiego, Kardynałowi-kapłanowi Puzynie z Kozielska, Biskupowi krakowskiemu, dwudziestą piątą rocznicę otrzymania godności biskupiej obchodzącemu.

Ukochany Synu Nasz, pozdrowienie i Apostolskie błogosławieństwo! Pożądaną zaiste sposobność zaświadczenia szczególnej życzliwości, jaką cię otaczamy, bliski już dzień przynosi, poświęcony Najwiętszej Dziewicy, na Boga Rodzicielkę przeznaczonej; który to dzień, drogi każdemu, Tobie będzie nadewszystko pomyślnym dla pamiątki roku od przyjęcia przez Cię godności biskupiej dwudziestego piątego. Chcemy zatem ku łącznym życzeniom Twoich przydać radości Naszej wyrazy i winszować Ci, że z dobrodziejstwa Bożego doczekałeś tej chwili życia w nieustannych dla Kościoła zasługach.

Nasze zaś życzenia te są: oby przypomnienie dzieł Twych, dokonanych przez ten czas ku zbawieniu ukochanej owczarni, wraz z Naszem uznaniem, podźwignęło Cię z łoża niemocy i przyniosło Ci ulgę. A przecie, do uchylenia wszelkich żywota przykrości, cóż jest przydatniejszego, jak to, by żywić się codziennie, jako to zwyczajem jest Twoim, pokarmem mężnych? Tem pokrzepiony, nietylko złego zdrowia ciężar zniesiesz spokojnie i mądrze, ale i radość z utrapienia poweźmiesz, tak, iż będziesz mógł Pawła powtórzyć słowa: „Nader obfituję weselem w każdem utrapieniu mojem“. My tymczasem, dla których służby Twój pożytek jest wypróbowany życie szacowne, do Wszechmogącego Boga modły zanosim, ażebyś, odzyskawszy siły, długo z życia korzystał. Niech przybędzie Dziewica, od Anioła pozdrowiona, która dzisiaj wespół z Boskiego macierzyństwa zaszczytem poczęła brać na się wszystkie śmiertelnych boleści. Ona to niech na Cię wejrzy oczyma matki: ona niech Twoją i naszą wesprze nadzieję. Niebios zasię łaską niech sprowadzi błogosławieństwo Apostolskie, którego Tobie, ukochany Synu Nasz, i wszystkiemu duchowieństwu, i wiernemu ludowi, czujności Twej zleconemu, z wylanem sercem udzielamy.

Dan w Rzymie u Świętego Piotra, dnia 4 miesiąca marca 1911, Pontyfikatu Naszego roku ósmego. *Pius PP. X.*

Kandydat dla stańczyków!

Stańczycy okręgu krakowskiego nie mogli przeboleć tego, że stracą mandat, który tak nieszczęśliwie był piastowany przez b. posła Bujaka. Jeśli dzisiaj zaufanie u ludności jest podkopane do kandydatów narodowych, stało się to przedewszystkiem dla tego, że p. Bujak nie pokazał się przez całe cztery lata, ani razu przed wyborcami. Stańczycy jednak mimo takiej klęski ich idei, mimo, iż w okręgu zupełnie zbankrutowali, przecież chcą jakimś szwindlem i krzykiem zdobyć mandat.

P. Tetmajer miał pierwotnie kandydować z ramienia ludowców. O wartości kandydatury jego pisaliśmy już w poprzednim numerze. Jako człowiek, osobiście nie może podlegać zarzutom. Ale jako poseł nie przedstawia dla wyborców żadnej wartości. Konserwatyści postanowili więc wyzyskać sprawę sporu między ludowcami. Kiedy pan Tetmajer przy głosowaniu na kandydata, na zjeździe ludowców w Krakowie upadł; zaproponowali mu, aby stanął jako ich kandydat.

Obliczenia ich są następujące. Wiedzą oni z góry, że p. Tetmajer jako poseł nie będzie mógł długo pracować, że więc tem samem, jeśli przejdzie, wnet mandat po nim się opróżni. Stawiają też jako jego zastępcę jednego z Krakowskich stańczyków, prawdopodobnie będzie nim p. Skrzyński, marszałek powiatu krakowskiego. Kiedy więc p. Tetmajer po pół roku mandat złoży, konserwatyści bez trudu i pracy zdobędą mandat za darmo. I będą śmieli powiedzieć, że zdobyli mandat z woli ludu! (?)

O ironio! Istotnie, coś podobnego jest tylko w Galicyi możliwe, gdzie gwałtem i rozbojem urządza się wybory parlamentarne.

Dziwić się tylko należy, że p. Tetmajer umie tak prędko zmieniać przekonania polityczne i z ludowca stał się w parę dni stańczykiem. Nie jest to zbyt wielki dowód stałości jego przekonań politycznych, a tem samem, nie może budzić zaufania u wyborców.

Stańczycy chcąc przeforsować swą kandydaturę zwołali po cichu na niedzielę tajne zebranie do Krakowa i na nim uchwalili kandydaturę p. Tetmajera.

Mamy jednak to przekonanie, że za taką narzuconą kandydaturą nie pójdzie wola wyborców.

Oświadczenie.

W odpowiedzi na notatkę „Naprzodu“, gdzie bezimienny autor twierdzi, iż socyaliści nie znają broszurki p. t. „Zaraza religijna“ stwierdzam publicznie, że broszurka ta wydana w Paryżu w r. 1905 przez bezimiennego autora Mosła, była przed dwoma i trzema laty rozdawana w socyalistycznem stowarzyszeniu robotników młodocianych we Lwowie, na co każdej chwili gotów jestem przedstawić autentycznych świadków.

Zresztą na zgromadzeniu w Gdowie jeden z obecnych na sali obywateli wyborców twierdził, że tę samą książeczkę widział u jednego z miejscowych socyalistów.

Władysław Horowicz.

Z ruchu wyborczego.

Krowodrza.

Niedawno zwołało stronnictwo chrześcijańsko-socyalne poufne zgromadzenie w Krowodrzy celem omówienia kandydatur do Rady państwa. Przybyli na nie bardzo licznie obywatele z Krowodrzy, stawili się również licznie socyaliści, choć zupełnie nie byli zaproszeni.

Kiedy zwołujący zebranie zauważyli, że przybyło bardzo wielu socyalistów-niewyborców i z innych zupełnie dzielnic, nie chcieli ich do zebrania dopuścić. Kiedy jednak „urzędnik“ Kasy chorych (znowu!) tow. Jaroszewski słowem honoru zaręczył, że socyaliści będą się przyzwoicie zachowywali, pozwolono im zostać na sali. I trzeba przyznać, iż danego słowa dotrzymali i zebranie odbyło się w zupełnym spokoju i trwało do godz. 11 w nocy.

Zagaił zebranie przewodniczący Związku właścicieli realności p. Stączek, którego też wybrano przewodniczącym zgromadzenia. Sekretarzował p. Horowicz.

Pierwszy zabrał głos p. St. Zgórniak i w blisko dwugodzinnem przemówieniu przedstawił szczegółowo swój program oraz zaznaczył, że stoi na zasadzie solidarności Koła polskiego. Nie szczędził też gorżkich słów prawdy partyi socyalistycznej, co dawało raz po raz powody do ostrych utarczek.

Po przemowie p. Zgórniaka, którą obywatele Krowodrzy przyjęli hucznemi oklaskami, rozpoczęła się dyskusya. Przemawiali p. Horowicz, który przedstawił pracę stronnictwa chrześc.-społecznego dla gmin podmiejskich, p. Jaroszewski (soc. dem.) który, jak zwykle napadał ostro na Koło polskie za jego stanowisko wobec rządu. Mimo wszystko trzeba przyznać, iż mówił przyzwoicie, tak, że bez awantur po jego przemówieniu i po sprostowaniach i odpowiedziach pana Zgórniaka zebranie zakończono.

Krowodrzanie — wyłączając ma się rozumieć socyalistycznych „wyborców“, którzy potem kupami wracali do miasta (!) — przyjęli bardzo przychylnie program pracy przedstawiony przez p. Zgórniaka i oświadczyli, że chętnie jego kyndydaturę poprą.

Mogiła

W niedzielę 21 maja odbyła się bardzo liczna konferencya przy udziale delegatów stronnictwa chrześc. społecz. w sprawie wyborów do parlamentu. Program swej pracy przedstawił p. St. Zgórniak. wywody jego poparł Dr K. Lubecki. Po obszernej dyskusyi, w której zabierali głos miejscowi wyborcy, uchwalono poprzeć kandydaturę p. Zgórniaka z okręgu krakowskiego.

Pleszów.

Wielki wiec, jaki się tu 21 maja odbył, był dowodem, iż kandydatura postawiona przez stronnictwo chrześcijańsko-socyalne, zyskuje coraz szersze koła zwolenników. Przybyli na niego zarówno wyborcy z Pleszowa, jak też z okolicznych wsi. Przewodniczył naczelnik gminy. Z ramienia stronnictwa przemawiał najpierw X. Mytkowicz, następnie przybył na zebranie p. Zgórniak i przedstawił swoje zapatrywania polityczne.

W dyskusyi przyjęto kandydaturę p. Zgórniaka z wielkim zapałem. Kilkuset obecnych wyborców-włościan jednogłośnie uchwaliło głosować na niego i wszędzie jego starania o kandydaturę popierać.

Ruszcza.

Niedzielne zgromadzenie było imponującą manifestacyą na rzecz stronnictwa chrześcijańsko-społecznego. Liczyło ono przeszło 700 zgromadzonych i w końcu przemieniło się w całkowity tryumf jego kandydatury. Przewodniczył naczelnik gminy. Obszerny referat o sytuacyi politycznej wygłosił p. St. Zgórniak, poczem wśród okrzyków „Niech żyje!“ uchwalono jednomyślnie za nim głosować.

Na zgromadzenie przybyli także bardzo licznie włościanie z Wyciąż, którzy również przyrzekli poparcie kandydatowi chrześcijańsko-socyalnemu.

Kościelniki.

Piąte z rzędu odbyło się 21 maja zgromadzenie bardzo liczne w Kościelnikach. Prze-

wodniczył naczelnik gminy. Jako referenci przemawiali X. Mytkowicz i p. St. Zgórniak. Po dyskusyi uchwalono obok kandydatury Wójcika, popierać również jako drugą kandydaturę p. Zgórniaka.

Bierzanów.

Na niedzielę 21 maja zwołało stronnictwo chrześc.-społeczne wiec publiczny w Bierzanowie, celem poparcia kandydatury p. St. Zgórniaka. Socyaliści postanowili jednak widocznie rozbijać wszystkie zgromadzenia, zwoływane przez nasze stronnictwo; aby plan swój przeprowadzić, jak tylko dowiedzą się o tem, że stronnictwo chrześc.-społ. zwołuje gdzieś wiec, zwożą i ściągają furami i koleją najrozmaitsze ciemne indywidua, napół pijane, które stale pod przewodnictwem urzędników krakowskiej Kasy chorych, wyprawiają na wiecach awantury. Dziwna rzecz, że władze tak spokojnie patrzą na to, iż krakowska Kasa chorych stała się właściwie siedliskiem różnego rodzaju hyen p. Daszyńskiego. Nie dziwimy się, że wydatki administracyjne Kasy nieproporcyonalnie wzrastają, jeśli na taki cel służą urzędnicy Kasy.

Otóż i na niedzielne zebranie do Bierzanowa zjechała cała banda socyalistycznych naganiaczy, zarówno z Krakowa, jak i z Wieliczki.

Zgromadzenie było z początku bardzo liczne. Imieniem stronnictwa przemawiał p. Horowicz, przedstawiając program pracy stronnictwa i poglądy jego na sprawy polityki parlamentarnej. Włościanie z Bierzanowa wysłuchali referatu bardzo przychylnie, oklaskując silniejsze ustępy. Po przemowie rozwinęła się dyskusya. Zabrał w niej głos osławiony awanturami w Krakowie towarzysz Bryniarski, który widząc, że socyaliści mają na zebraniu mniejszość, urządził obstrukcyę i przemawiał 2½ godziny. Ma się rozumieć nikt tak długo jego bredni słuchać nie chciał. Ilekroć próbowano odebrać mu głos, zgromadzona banda socyalistów wyła, grożąc laskami, tak, że zanosiło się nie tylko na awantury, ale wprost na bójkę.

Wobec tego prawie wszyscy włościanie opuścili zgromadzenie, wyrażając oburzenie na brutalne postępowanie towarzyszy. Delegaci nasi dotrwali do końca zgromadzenia, nie przemawiając już jednak, gdyż wobec pijanych i ciemnych „towarzyszy" byłoby to wprost bezcelowem.

Zgromadzenie to stanowi jaskrawy dowód terroru, jakim socyaliści myślą przeprowadzać wybór swego partyjnego bożka. Zorganizowana bojówka zaczyna już działać, a dzielnie wspomaga ją brat alkohol.

Z kraju i ze świata.

Przeszło 200 kandydatów.

Z tygodnia na tydzień coraz jaśniejszą się staje sytuacya wyborcza. Coraz też więcej odpada kandydatów na posłów, mimo, iż i tak pozostało ich jeszcze sporo, bo na 106 mandatów aż 222. Było ich znacznie więcej, gdyż były okręgi, gdzie zgłosiło się 10 i 15 kandydatów. Ale część już sama ustąpiła zobaczywszy, że szans nie mają, część zaś uchwałami partyi politycznych od kandydowania została usunięta.

Według narodowości zgłosiło swe kandydatury 168 Polaków, 53 Rusinów, a wedle przynależności partyjnej 27 demokratów, 24 członków prawicy narodowej, 37 ludowców, 37 narodowych demokratów, 18 socyalistów, 7 z frondy ludowej, 6 chrześcijańsko socyalnych, 7 syonistów, 1 niezawisły socyalista, 14 nieokreślonej barwy politycznej, 22 ukraińców, 18 moskalofilów wszelkich odcieni, 7 ruskich socyalistów, 6 ruskich radykałów.

Stosunkowo najliczniej stanęło do walki stronnictwo narodowo-demokratyczne. — Również dużo, bo aż 24 postawili stańczycy czyli Prawica narodowa. Mają oni za sobą poparcie namiestnika, to też prawie na pewno stają do walki, gdyż liczą, że rząd ich posłów przeprowadzi.

Austro-Węgry.

(*Nowa ustawa wojskowa*). W tych dniach zostaną w parlamencie węgierskim przedłożone przez rząd nowe ustawy wojskowe dotyczące zmiany służby wojskowej i zmiany postępowania w sądach wojskowych.

Z tej okazyi dzienniki podnoszą ponownie odmienne postanowienia językowe ustawy karnej w Austryi i na Węgrzech. W Austryi wszyscy oskarżeni mogą zeznawać przy rozprawie ustnej i w wyższych instancyach w języku ojczystym, jeżeli jest on językiem krajowym w Austryi, a jako takie są wyliczone prócz niemieckiego, polski, ruski, czeski, włoski, słowieński, chorwacki, rumuński i słowacki. Z tego postanowienia wynika, że także poddani węgierscy narodowości rumuńskiej, ruskiej lub słowackiej, jeżeli staną w Austryi przed sądem wojskowym mogą zeznawać w swoim języku ojczystym, co im na Węgrzech jest wzbronione.

(*Oszustwa wyborcze żydowskich liberałów*). Katolickie pisma wiedeńskie donoszą o oszustwach wyborczych, jakich dopuszczają się partye liberalno-żydowskie, aby obalić posłów z obozu chrześcijańsko-społecznego.

W okręgu III., w Wiedniu, gdzie przeciw byłemu posłowi Bielohlawkowi staje kandydat liberalny wykryto następujące oszustwo:

Ponieważ Bielohlawek wyszedł większością tylko 79 głosów, jego kontrkandydat

Friedman, liberał, za własne pieniądze przesiedlił od 8 kwietnia do tego okręgu około 200 liberalnych wyborców, którzy bądź w hotelach, bądź w prywatnych domach zamieszkali i zgłosili się, że w tym okręgu stale osiedli. Na tej podstawie zgłosili reklamacye wyborcze.

Ponieważ jednak reklamacye te były bardzo podobne w treści, a nawet część pisana tą samą ręką, zwróciło to uwagę władz i wpadnięto na trop oszustwa.

Na posiedzeniu Rady m. magistrat przedstawił sprawę i oświadczył, iż mając materyał dowodowy w ręce, oddaje sprawę prokuratoryi państwa.

Zarówno Friedman jak i jego fałszywi wyborcy będą mieli proces i otrzymają surowe kary.

(*Zabicie posła*). Na węgrzech w miejscowości Bekecs-Csabat zamordowano posła sejmowego węgierskiego Ahima.

Bracia Gabryel i Andrzej Cseliński, synowie b. sekretarza stanu Michała Cselińskiego, który został przez posła Ahima w dzienniku ostro zaatakowany, zażądali od Ahima w jego mieszkaniu zadośćuczynienia. Ahim uderzył Andrzeja Cselińskiego laską, poczem ten dał 4 strzały rewolwerowe i ranił Ahima ciężko. Ahima przewieziono do szpitala. Bracia Cselińskí oddali się w ręce władzy.

Ahim w szpitalu umarł, o obaj mordercy poszli pod sąd. Kiedy zaczęto badać przeszłość posła Ahima pokazały się różne niepiękne rzeczy, o których obszernie doniosły pisma węgierskiego. Na podstawie tych wiadomości okazuje się, że Ahim na posłowaniu w nieuczciwy sposób tumanił chłopów i robił majątek. Z biednego rolnika stał się w ciągu lat swego posłowania właścicielem majątku wartości ćmierć miliona koron i pozostawił trzysta tysięcy koron w gotówce.

Z innych krajów.

Niemcy. (*O wywłaszczanie Polaków*). Komisya kolonizacyjna, która zajmuje się kupowaniem ziemi w częściach dawnej Polski należących do Prus, aby osadzić na tej ziemi Niemców wniosła do Izby posłów pruskiej podanie, w którem domaga się przeprowadzenia ustawy o wywłaszczeniu Polaków. Otóż podanie to było przedmiotem obrad pełnej Izby. Minister rolnictwa bar. Schorlemer oświadczył, że rząd nie ma zamiaru obecnie jeszcze stosować ustawę o wywłaszczeniu. Rząd prowadząc politykę kolonizacyjną nie ma zamiaru całej własności gruntowej polskiej oddać w ręce niemieckie, ale w każdym razie jak tego będzie potrzeba, to będzie rząd Polakom ziemię odbierał.

Portugalia. (*Prześladowanie katolików*). Z Portugalii donoszą dzienniki, że rząd republikański zabiera się do nowego prześladowania katolików pod zarzutem ich dążności monarchicznych.

Rząd republikański nakazał w całym szeregu miast aresztować księży i osoby z inteligencyi katolickiej. Biskupów zaś oskarża rząd, że nakazali, aby wszyscy księża 27 maja zamknęli kościoły i opuścili probostwa.

Gdyby to nastąpiło, chłopi podnieśliby zaraz bunt przeciwko rządowi i chwyciliby za broń, którą przez granicę masami przemycają. W Portugalii jest 1.500 kościołów i przeszło 4 000 proboszczów i wikarych. Sprawa by więc przybrała poważny obrót.

Rząd prawdopodobnie, bojąc się opozycyi, pragnie uczynić ją nieszkodliwą przez to, że chce jej nadać piętno agitacyi klerykalnej.

Francya. (*Wielka katastrofa maszyny do latania*). W niedzielę zdarzyła się pod Paryżem wielka katastrofa maszyny do latania, która spowodowała śmierć jednego ministra francuskiego Berteaux i poranienie ciężko prezesa francuskiego gabinetu.

Jedno z największych pism codziennych francuskich urządziło wyścigi na maszynach do latania tj. na aeroplanach między Paryżem a Madrytem. Pierwszy aeroplan wzleciał do góry i zaraz spadł, ale nikomu się nic nie stało. Na drugim wzleciał aeronauta Train, z trudem i leciał w wysokości 8 metrów. Aby ominąć oddział kirasyerów zrobił zwrot i niespodziewanie wylądował, przyczem dostał się między grupę około 20 osób, w której znajdowali się także prezes ministrów Monis, minister wojny Berteaux, generałowie Manouy i Roger, oraz członkowie komitetu. Publiczność z początku nie wiedziała kogo dotknęła katastrofa i wśród okrzyków przerażenia rzuciła się na miejsce wypadku. Train wydostał się z gruzów aparatu i wobec katastrofy robił wrażenie obłąkanego. Naprzód wydobyto Monisa, który był ciężko ranny i nie dawał znaków życia. Odniesiono go do ambulansu. Berteaux — jak się zdaje trafiła śruba i oderwała mu zupełnie prawą rękę. Także jego odniesiono do ambulansu.

Prezesa ministrów Monisa przetransportowano do ministerstwa spraw wewnętrznych. Doznał on złamania nogi; ma też strasznie twarz okaleczoną. Stan jego zdaje się być bardzo poważny i również jego syn Antoni, został w nogę zraniony. Prezydent Fallieres i inni ministrowie wkrótce pojawili się w ministerstwie spraw wewnętrznych, aby dowiedzieć się o stanie zdrowia Monisa, ale nie zostali do ciężko rannego dopuszczeni.

Strasznie oszpecone zwłoki ministra wojny Berteaux przeniesiono do ministerstwa wojny. Będą one pochowane na koszt państwa.

Kronika kościelna.

Z Rzymu. Zdrowie Papieża. Niektóre gazety niemieckie otrzymały z Rzymu wiadomość o niepokojącym, mimo wszelkich zaprzeczeń, stanie zdrowia Papieża. Otoczenie Ojca św. jest bardzo zaniepokojone upadkiem sił i nabrzmieniem nóg.

Wiadomości dyecezyalne. Dyecezya krakowska. Egzamin konkursowy (uzdolnienia na proboszcza) złożyli z pomyślnym skutkiem: Ks. Bednarczyk Jan, administrator in spiritualibus w Zakrzowie; Ks. Foryś Franciszek, wikaryusz w Mucharzu; Ks. Górkiewicz Adam, wikaryusz u św. Floryana w Krakowie; Ks. Jarzyna Stanisław, ekspozyt w Węglówce; Ks. Kliś Franciszek, wikaryusz u św. Szczepana w Krakowie; Ks. Kudłacik Antoni, ekspozyt w Ponikwi; Ks. Jan Kapel, wikaryusz w Wiśniowej; otrzymał urlop dwumiesięczny celem poratowania zdrowia. Ks. Stanisław Juras przeznaczony na zastępcę Ks. J. Kapla.

— Archidyecezya lwowska ob. łać. Rozpisano konkursy z terminem do 15. czerwca na nowootworzone probowstwo w Podmochalu, w dekanacie Dolinieńskim, na probowstwo w Płotyczy i na jedną posadę wikaryusza przy kościele katedralnym. Administratorem w Płotyczy ustanowiony tymczasowo Ks. Jan Dziugiewicz, ekspozyt w Ihrowicy. Ks. Dr. Zygmunt Kozubski przeznaczony na posadę kooperatora w Baryszu.

Egzamin konkursowy złożyli: Ks. Leon Borowski, administrator w Solce, Władysław Manasterski, ekspozyt w Barszczowicach, Antoni Sobczak, ekspozyt w Ludwikówce, Adolf Zamazal, katecheta w szkole ludowej w Żurawnie.

Wizytacya kanoniczna: Ks. Arcybiskóp dr. Bilczewski dokona wizytacyi kanonicznej w Złoczowie i Zazulach w dniach od 20. do 28. maja. Ks. Biskip-sufragan dr. Bandurski dokonał i dokona wizytacyi kanonicznej części dekanatu tarnopolskiego, mianowicie w Płotyczy 16. i 17. maja, w Ihrowicy 18. maja, w Opryłowcach 19. maja, w Czernielowie Mazowieckim 21. i 22 maja, w Borkach Wielkich 23. maja, w Baworowie 24. i 25. maja, w Bucniowie 26. maja, w Draganówce 27. maja, w Chodaczkowie 28 maja.

— Dyecezya przemyska: Zamianowani: dziekanem rudnickim ks. Michał Dukiet, dotychczasowy poddziekani rudnicki i proboszcz w Rozwadowie; dziekanem rymanowskim ks. Józef Foryś dotychczasowy poddziekani rymanowski i proboszcz w Haczowie; poddziekanim rudnickim ks. Feliks Sękiewicz, proboszcz w Rudniku; poddziekanim rzeszowskim ks. Mikołaj Dzierzyński, proboszcz w Zgłobniu.

Instytuowany na probostwo w Jaworniku polskim ks. Wiktor Bar, dotychczasowy ekspozyt w Olszynach

Uwolniony na własną prośbę od obowiązków dziekańskich ks. Józef Tokarski, proboszcz w Jeżowem i dziekan rudnicki.

OO. Reformaci i Bernardyni. W roku 1899 przeprowadzono złączenie się OO. Bernardynów w Galicyi z Reformatami w W. Ks. Krakowskim. Obecnie (28. kwietnia) wydany został dekret papieski, mocą którego OO. Reformaci zostali rozdzieleni od OO. Bernardynów. OO. Reformaci wracają do swoich klasztorów i otrzymują osobnego prowincyała, a OO. Bernardyni mają innego prowincyała, który jest zwierzchnikiem klasztorów dawnych Bernardyńskich w Galicyi, w W. Ks. Krakowskiem.

Będą zatem znowu dwie zakonne prowincye Braci Mniejszych: Niepokalanego Poczęcia N. M. P. (OO. Bernardynów) i N. M. P. A. (OO. Reformatów). Pierwszej prowincyi prowincyałem od 28 kwietnia jest O. Łukasz Dankiewicz rodem z Rymanowa w roku 1852, a drugiej O. Maciejczyk Joachim rodem z Kańczugi w r. 1842.

Z Jasnej Góry donoszą, że zmarł tam na zapalenie nerek, w klasztorze jasnogórskim, najstarszy zakonnik O. Leon Ogoński, w 87 roku życia, a 60 r. kapłaństwa. Zmarły zakonnik należał dawniej do Zgromadzenia OO. Augustyanów i był przeorem klasztoru w Wieluniu. Ś. p. O. Leon Opoński należał do konwentu OO. Paulinów na Jasnej Górze od roku 1888.

Wypędzenie zakonnic. Siostry Stowarzyszenia Marya Józef, prowadzące od roku 1882 Dom sierót pod wezwaniem Matki Boskiej z Lourdes, zostały z rozkazu francuskiego rządu wypędzone z Lyonu.

Nowiny i rozmaitości.

Jak agituje Szajer. W kolbuszowskim powiecie jeszcze Szajer mało grasował, ale w rzeszowskim i głogowskim objechał już prawie wszystkie większe wsie. Sposób agitacyi ma oryginalny! Najpierw zjeżdża do upatrzonej wsi sam z wielkim zapasem wódki. Wiecu jednak nie zwołuje, tylko od chaty do chaty jeżdżąc, dziękuje za dotychczasowe poparcie, pije i częstuje. Na drugi dzień przysyła do tej samej wsi cztery swoje agitatorki. Posługuje się bowiem w agitacyi wyborczej babami, których zadaniem pozyskiwać baby ze wsi dla jego kandydatury, by one potem swych chłopów przy wyborach pilnowały.

Gdy agitatorki już grunt we wsi dostatecznie przygotowały i ciekawość do tego, co Szajer ma opowiadać obudziły, zjeżdża znów Szajer do tejże wsi na wiec. Nie pije już nic, tylko gada, przedstawiając się jako

„chrześcijańsko demokratyczny wszechpolak“, którego stańczyki, ludowcy i rząd nie chcą ani rusz na nowo do posłowania dopuścić, bo się im w obronie najświętszych chłopskich interesów porządnie dał we znaki.

Wykazuje dalej, że wszechpolaki a Stojałowczyki to jedno. Na każdy zarzut ma z miejsca gotową odpowiedź. Gdy mu kto zarzuci, że jest pijakiem, odpowiada odrazu „tak, ja piję, ale za swoje, nie za żydowskie“. Na zarzut, że swe biuro pośrednictwa pracy żydom wydzierżawił, którzy robotników strasznie wyzyskują, odpowiada znów, że „przecie każdy książe i hrabia ma swojego żyda, każdy starosta ma swojego żyda, dlaczegożby on, biedny chłop, nie mógł mieć swojego żyda do pomocy“.

Na tych wiecach ma wprawdzie Szajer nieliczne tylko koła słuchaczy. Więcej słuchaczek. Ale sprytna agitacya robi swoje i po p. Angermanie skupia Szajer koło siebie, jak dotąd, najliczniejsze stosunkowo koła zwolenników. To jednak może się jeszcze zmienić, gdy tylko jakaś inna silniejsza kandydatura przeciw Szajerowi ustaloną będzie.

Piszą jeszcze, że we wsi Zgłobniu zwolennicy Szajera poranili nożami ludowca Kocura. Niedawno znowu w Nosówce napadnięto Antoniego Szmigla.

Grad w Tarnobrzeskiem. W okolicy Tarnobrzega spadł grad wielkości kurzego jaja. Wszystkie ziemiopłody zupełnie zniszczone: ludność wiejska zrozpaczona.

Dziecko o dwóch głowach urodziło się w Radziechowie mieszkance tamtejszej, Tekli Litwinowiczowej. Głowy osadzone są jedna za drugą; pierwsza jest zupełnie wykształconą, druga mniej. Dziecko jest płci żeńskiej. Stan jego jest zupełnie dobry. Lekarz zarządził odstawienie dziecka na klinikę do Lwowa.

Nowa komenda korpuśna w Galicyi. Równocześnie z wejściem w życie nowej ustawy wojskowej, która pociągnie za sobą znaczne zwiększenie stanu czynnego armii, ma być utworzony w Galicyi nowy korpus. — „Kuryer stanisławowski“ dowiaduje się, że komenda tego korpusu znajdować się będzie w Stanisławowie.

Katastrofa w Borysławiu. Dnia 17. maja o godzinie 1-ej po południu szalała nad Borysławiem burza z piorunami, która wyrządziła ogromne szkody i spustoszenia w szybach, drogach i uregulowanej obecnie Tyśmienicy.

Od pioruna zajęło się i spaliło 7 szybów. Oprócz tego wyrządziły wielką szkodę wezbrane potoki, które tak w Tustanowicach jak i Borysławiu uniosły wiele wież i urządzeń.

Żydowska partya socyalistyczna. Od szeregu lat toczył się w obozie socyalistów spór między chrześcijanami a żydami o uznanie odrębności partyi socyalistycznej żydowskiej, skończył się zwycięstwem żydów. Na wspólnem niedawnem zebraniu uznano, że żydzi-socyały tworzą odrębną i równorzędną partyę socyalistyczną.

Nie znaczy to jednak, aby żydzi zerwali z chrześcijanami-socyałami, przeciwnie jest to znakiem, że i sami chcą być niezależnymi, a swoją drogą chrześcijanami dalej kierować będą.

Burze i ulewy. Dnia 17. i 18. maja szalały w Dolnej Austryi, na Morawach i w Czechach wielkie burze z oberwaniem się chmur, które wyrządziły olbrzymie szkody. W Starym Hrozenkowie trzydzieści domów się zawaliło, lub grozi zawaleniem. Droga na dwa metry zamulona. Pewien podróżny zginął we falach. Tor kolejowy między Bojkowicami a Pitynem zniszczony. W okolicach Bojkowic na drogach mosty są zniszczone, drogi zalane. 60 domów zalała woda. Także w okolicy Wielkiego Mezericza nastąpiło oberwanie chmury, które trwało dwie godziny i zrządziło wielkie szkody.

Wielki pożar. W miejscowości Dywin na Litwie spaliło się przeszło 600 zabudowań, w tem szkoła i szpital. Dwoje ludzi zginęło w ogniu. Szkoda jest wielka.

Smutny obchód weselny. W dniu 11. maja odbywało się w Białogrodzie (w Serbii) wesele córki właściciela ziemskiego p. Stefana Bordacsa. Gdy orszak weselny stanął przed kościołem, zasłabła nagle 95-letnia babka panny młodej i zmarła przed zakończeniem obrzędu ślubnego. Następnie podczas uczty weselnej zrobiło się znowu słabo matce panny młodej i pani Bordacsowa zakończyła życie w kilka minut po zasłabnięciu.

Straszna ciemnota. W gminie Obezsa, na Węgrzech panuje od kilku miesięcy zaraza bydlęca, zabobonna ludność ułożyła sobie, że zmarły w ubiegłym roku gospodarz Kabros, chodzi w postaci ducha po wioskach, zatruwa studnie i wywołuje zarazę u bydła. Przed kilku dniami udało się przeto na cmentarz grono wieśniaków, którzy odkopawszy zwłoki Kabrisa, poćwiartowali je na drobne kawałki i podzielili następnie między ludność, noszącą przy sobie te rzekome środki ochronne.

Głód w Chinach przybiera coraz większe rozmiary. Ludność prowincyi Kianza zdziera korę drzewną, by zaspokoić głód. Tworzą się bandy rozbójnicze i rabują miasta. Władze w celu odstraszenia od zbrodni rabusi palą żywcem, lecz to nie wiele pomaga. Zgłodniali ludzie uciekają do innych prowincyi. Za bochenek chleba sprzedają żony i dzieci, lecz i za tę cenę handlarze niewolników nabyć nie chcą. — W Sotsch spalono żywcem 200 rabusiów.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY I NAUKOWY.

Złote myśli i zdania.

Rozumu można mieć trochę, ale co do poczciwości to potrzeba mieć całą: pół poczciwości, to pół łotra.

* * *

Chwała jest huczną, ale szacunek cichy.

* * *

Wspanialszem jest udzielić dobrodziejstwo nieproszącemu o nie, jak proszącemu.

Daleko od Ojczyzny.

Powieść.

(Ciąg dalszy).

V.

Zielona pszenica zmieniła się w złotawą falę, a kłosy bogate zwiastowały, że są już dojrzałe; lecz ten, co rzucił ziarno, nie przybywał po plon obfity.

Bitens, — dopływając często do wyspy, — którą na pamiątkę przyjaciela nazwał Polly, kazał zebrać dojrzałe ziarno i zabezpieczyć mieszkanie w skale, od wpływu słotnej pory.

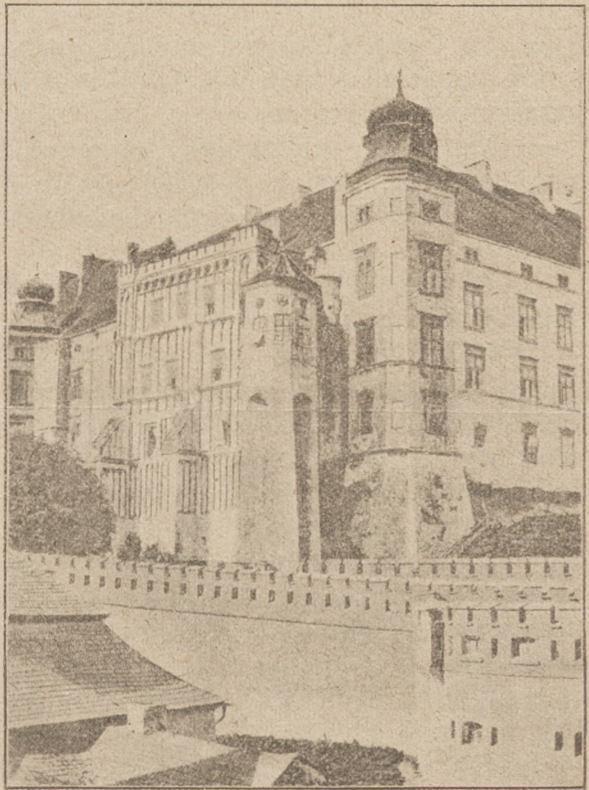
- Gdy ta przeszła, kazał zasiać znów pszenicę na większej przestrzeni i zbudować domek, przylepiony jak gniazdo do tej samej skały, w której były ślady mieszkania.

Pszenica po kilkakroć wyrastała na tej bujnej ziemi, zajmowała coraz to większe przestrzenie, a przyjaciel nie wracał.

Kapitan, czwartą część pszenicy użył na rozplenienie jej między mieszkańcami swej wyspy, gdzie trudno rosła; resztę od zasiewów sprzedawał przybywającym z sąsiednich wysp krajowcom. Składał zaś pieniądze z tą myślą, że je kiedyś będzie mógł oddać, temu, który na dzikiej wysepce rzucił pierwsze pszenne ziarno.

— Za te pieniądze przyjaciel będzie mógł popłynąć do tych, za którymi tęsknił — myślał sobie poczciwy Bitens...

Mijały lata, a Polly nie wracał. Przybywający z Sydney mogli Bitensowi tyle tylko powiedzieć, że był tam kiedyś człowiek podobny do jego przyjaciela, lecz co się z nim stało, nikt nie wiedział.



Część zamku królewskiego z „Kurzą Stopą“ na Wawelu w Krakowie.

— Zapewne popłynął gdzie dalej, mówiono; zawsze on wspominał, że prędzej czy później za ocean ucieknie.

— A może i umarł — któż to wie; musiał być bardzo nieszczęśliwym, stronił od ludzi — dodawali inni.

VI.

Od owego nagłego ukazania się i zniknięcia Pollego minęło lat dziesięć, kapitan przywykł do swej kolonii i ocze-

kiwał powrotu Harrego, który właśnie skończył uniwersytet w Oxfordzie.

Wśród prac i samotności Bitensa, rozkoszą była Mary, która wzrosła teraz na śliczną modro-oką dzieweczkę. Zawdzięczała mu życie, kochała go też przywiązaniem serdecznem; gdy jednak, zaraz po wyzdrowieniu i wyuczeniu się jako tako języka angielskiego, misyonarz chciał w nią w mówić, że kapitan jest jej ojcem, potrząsasła główką i odpowiadała:

— Och nie; — ojciec mój mówiłby taką jak i ja mową, taką jak mówiła moja matka; wszakże ja pamiętam, jechałyśmy do ojca...

— To też kapitan jest twoim ojcem, tylko zapomniał dawnej swej mowy; przekonywał misyonarz.

— Nie, ojciec nie mógłby zapomnieć swojej mowy, bo i ja jej nie zapomnę.

— A z kimże rozprawiać będziesz? pytano.

— Z kim? z tymi co są daleko; — odpowiadało dziewczę.

I zwykle wtedy siadała samotnie nad brzegiem morza i śpiewała drżącym głosikiem pieśń, która w ustach jej dziecięcych zdawała się być jakiemś oddalonem echem.

Mary z dziecka wyrosła na prześliczną dzieweczkę, pieśni swych nie zapomiała, tylko głos stawał się coraz silniniejszy i piękniejszy. Krajowcy czarni i na poły dopiero ucywilizowani utrzymywali, że to pewnie jakie duchy uczą ją tych pieśni, a czasami matka wychodzi z morza i szepce dziewczęciu swoją mowę do ucha. Mary wywierała nieopisany urok i z każdym rokiem stawała się droższą wszystkim mieszkańcom wyspy; nawet ludzie z karnej kolonii na głos dziewczęcia zaprzestawali kłótni, mówiąc, że ta dziewczyna z okrętu musi pochodzić z takiego kraju, gdzie umieją mówić wejrzeniem, a do porozumienia się z tymi, co są daleko, pieśni im tylko potrzeba.

Pieśń dziewczęcia czasami brzmiała wesoło, często jednak wśród tej wesołości zaplątała się taka smutna nuta, że słuchającym oczy zachodziły łzami.

— Kto cię uczy ich, dziecino moja? pytał kapitan, gładząc jej ciemne włosy.

— Kto? czy ja wiem, czasami wiatr zaszumi znajomem mi echem, czasem fala tak uderza w falę, iż słyszę kołatanie własnego serca; zresztą w duszy odzywają się jakieś dźwięki, które muszę koniecznie wyśpiewać. Wszyscy zaś, co pamiętali Pollego utrzymywali, że Mary musi być z tego samego co on kraju, bo jak on z morzem rozmawia.

— Lecz on musiał już dawno gdzie zamrzeć! — dodawano z współczuciem.

Raz, gdy mieli przejechać się po morzu, dziewczę, bystrym wzrokiem spojrzawszy na morze zawołało:

— Pędzi parowiec! może wiezie nam Harrego!

— A więc wracajmy — zawyrokował kapitan.

— Wracajmy — rzekła Mary — czepiając się jego ramienia; lecz przyrzecz mi, że chociaż przyjedzie twój Harry, ty zawsze kochać będziesz swoją dziewczynkę? — dodała, spoglądając pieszczotliwie w oczy Bitensa.

Marymarz uśmiechał się, położył dłoń na ramieniu dziewczęcia i rzekł z rozkoszą:

— Zawsze, zawsze, moje drogie dziecie; tylko teraz będę was miał dwoje. a potem... w świat wylecicie.

Mary zamyślała się, spuściwszy główkę, a Bitens prosił, żeby poszła do domu. Nie chciał jej brać z sobą do przystani, bo nie był pewien, co im okręt przywozi. Nie przywiózł im pożądanego gościa; zato dużo osadników karnej kolonii.

Bitens, wśród nawału zajęć, dawno nie był na zielonej oazie: nie miał nawet czasu wypatrywać na morzu okrętu wiozącego mu syna. Wyręczała go w tem Mary; siadała jak zwykle nad brzegiem śpiewając i wpatrując się w dal bezmierną. Raz gdy morze było wzburzone, zadyszana przybiegła.

Wysłano zaraz łódź, nie znaleziono jednak nikogo.

W kilka dni potem Uery, który na zielonej wyspie gospodarował, przepłynął na wyspę Bitensa i rozpromieniony wbiegł do kapitana, wołając:

— Jest, jest — już mówi!

— Kto zapytał Bitens.

— Ten obcy — ten, co śpiewał dziwne pieśni.

Bitens zmarszczył brwi, usiłując Uerego zrozumieć.

— Polly? — zapytał i twarz mu się rozjaśniła.

Tak, Polly, ten coście go kazali szukać, kapitanie.

Po chwili Bitens płynął na wazę.

W leżącym przed zielonym domkiem człowieku, trudno było poznać Pollego; głowę miał ogołoconą z włosów, zato długa siwa broda okalała twarz wychudłą i znędzniałą. Oczy miał zamknięte, pierś wnosiła się powoli, jak u człowieka, który po długiem zmęczeniu do sił przychodzi.

— Zkąd on się wziął? — zapytał kapitan, przypatrując się leżącemu.

— Znalazłem go omdlałego w łódce, tuż przy samej wysepce — odrzekł Uery.

— Czyż to Polly? pytał kapitan z niedowierzaniem.

— Polly, kapitanie; sami się o tem przekonacie.

Bitens pochylił się nad leżącym, chcąc mu się lepiej przypatrzeć.

Usta nieznajomego zaczęły się poruszać, szeptem wymawiał jakiś wyraz, z piersi wybiegło westchnienie, a jednocześnie i wyraz głośniejszy.

— Tak, to on; — rzekł kapitan, usłyszawszy obcy mu wyraz.

— Ciągle to samo powtarza; w tem jednem go poznałem — mówił Uery tryumfująco.

— Nieszczęśliwy! Uery, weź co potrzeba z mojej kuchni i piwnicy, a przyprowadź go do życia. — Polecił kapitan i odjechał.

(Dokończenie nastąpi).

Słówko do małżonków.

O wiele szczęśliwiej żyliby ze sobą małżonkowie, gdyby chcieli trzymać się następujących przepisów:

1. Starać się domowe sprawy dla siebie samych zachować. Niezmiernie przeszkadza szczęściu małżeńskiemu rozpowiadać wszystkim, albo choćby tylko przyjaciołom i przyjaciółkom, lub nawet braciom i siostrom o drobnych chwilowych nieporozumieniach. Nikomu, nawet najściślejszemu przyjacielowi nie powinno żadne z małżonków na drugie się skarżyć.

2. Wydatki należy zastósować do dochodów, a pamiętać też o tem, ażeby coś na „czarną chwilę“ odłożyć.

3. We wzajemnem ze sobą postępowaniu o ile możności taką kierować się uprzejmością, jaka panowała w czasach „narzeczeństwa“.

4. Pamiętać zawsze o tem, że mąż lub żona nie jest i nie może być aniołem, tylko jest człowiekiem ułomnym.

5. Starać się wzajemnie zawsze być pociechą, pomocą i współprzyjacielem dla drugiego.

6. W domu równą kierować się wzajemną uprzejmością jak wobec obcych.

7. Własne błędy uznawać z ochotą i nie upierać się przy tem, jakoby się miało słuszność, jeżeli w rzeczywistości ma się niesłuszność.

8. Rozdrażnionego nie drażnić jeszcze więcej sprzeciwianiem się, ale odczekać cierpliwie chwili spokojnej dla spokojnego rozmówienia się.

9. Ze słownika usunąć raz na zawsze wyrazy: obraza, obrażanie się, a kierować się niezmiennie jak najzupełniejszą otwartością. Małżonek w małżonce, a małżonka w małżonku najzupełniejsze powinni pokładać zaufanie i żadnych absolutnie tajemnic przed sobą mieć nie powinni.

10. Szczęściem jest prawdziwem, jeżeli w chwilach grożącego niepokoju małżeńskiego lub nieporozumień, jedno przynajmniej z małżonków zachowa tyle rozsądku, by drugie poprowadzić przed obraz świętej Familii, na obraz ten wskazać i pod nim się rozmówić spokojnie.

Co nas bogaci — a co nas ubogimi czyni?

Ciekawe pogawędki. — Napisał Józef Głowacki.

(Ciąg dalszy).

Wartość czasu i pracy.

Kazimierz: Aleśmy się dobrze bawili na weselu.

Maciej: Nasze pogadanki wam nie pomogły.

Kazimierz: Niektórym pomogły. Bartłomiej zwichnął nogę, tańcząc w stanie niezbyt trzeźwym. Niektórzy jeszcze dzisiaj odpoczywają, bo ich tu nie widzę. Podobno kogoś wieczorem pobito także.

Sołtys: A więc gospodarz stracił pieniądze, goście zdrowie, a czas wszyscy, a kto wie, czy się bez procesu o pobicie obejdzie. Znowu chłop biedny straci, a zarobią adwokaci.

Kazimierz: Przecież czasu nie stracili, bo się zabawili, a w polu pracę także na czas ukończą.

Maciej: Czas to pieniądz, mawiali starzy. Czas jest podobny do wody płynącej w rzece; gdy z niej nie korzystasz, płynie wiecznie bez pożytku, lecz jeżeli ją zamkniesz tamą i na koło młyńskie wprowadzisz, korzyść przynosi. Tak i czas gdy nie pracujesz przemija, gdy z każdej chwili korzystasz owoc pracy zostaje.

Kazimierz: Kto nam czas oceni?

Piotr: Tyle warta godzina czasu, ile praca w niej wykonana, dlatego czas stracony, to grosz stracony. Albo trzeba pracować, albo się uczyć, uporządkować gospodarstwo, albo stosownie odpocząć, aby w następnej godzinie lepiej pracować.

Kazimierz: Czy nauka pomaga do pracy.

Piotr: Naturalnie, uczony i rozumny pracuje szybciej od nieuka i łatwiej coś obmyśli.

Kazimierz: Nie potrzebuje myśleć, byle był silny.

Sołtys: Siła jest rzeczą dobrą, lecz niewystarczającą. Wół jest silny, a sam się nie zaprzęgnie, zagona nie zorze, tylko prowadzić go trzeba i tracić czas na tem, podobnie z nieukiem silnym.

Kazimierz: Mówmy o wartości czasu.

Piotr: Gdy sobie ludzie skracają pracę o godzinę dziennie, lub o kwandrans nawet, kraj ponosi wielkie szkody.

Sołtys: Tylko socyaliści pragną skrócenia czasu roboczego, u nas każdy pracuje, na godziny się nie ogląda, gdy robota pilna.

Maciej: Już dzisiaj u nas zaczynają pracować na godziny.

Kazimierz: Cóż to, chcielibyście biednym orać, któż mu zdrowie wróci gdyby je stracił, to jedyny jego kapitał.

Maciej: Nie wiem, jak jest na świecie, lecz u nas więcej ludzi straciło zdrowie przez pijaństwo, jak przez pracę. Nie chcę, aby wyzyskiwano cudzą pracę, ale gdy się na deszcz zanosi. a zboże na polu suche, to i po godzinie roboczej pracować trzeba, bo deszcz nie poczeka.

Piotr: Ja widziałem w Krakowie robotników schodzących o 6 godzinie z dachu, którzy nie chcieli dziur zakryć, chociaż deszcz zaczął padać. Było to na kościele, więc sklepienia mogły zawilgnąć i zniszczyć się.

Kazimierz: Zdaje mi się, że nie dojdziemy do celu rozmowy, zawsze schodzimy na coś innego: idziemy, jak gęsi na jarmark, które się na każdej trawie popasają.

Marcin: Kto ma gęsi rozum, temu nie zaszkodzi, gdy się nad każdą rzeczą zastanowi, aby się czegoś nauczył.

Sołtys: Obliczmy więc wartość czasu.

Piotr: To zależy od pracy i jej wydatności. Komu za 10 godzin pracy płacą 10 Kor,, tego pracę pogodzinną obliczają na 1 Kor. Kto w tym czasie zarabia 2 Kor., tego pracę godzinną oceniają na 20 h. Zwykle jednakże pracujący utrzymują, że praca więcej warta, że przez to bogacą się gospodarze.

Sołtys: Niepodobna, żeby najemnicy za pracę pole zabrać mieli.

Piotr: Skończmy rachunek. Gdyby w Galicyi na 7 milionów ludności 2 miliony robotników skróciło sobie pracę dzienną o jedną godzinę i tej godziny dobrze nie użyli, a praca godzinna je-

dnego człowieka przedstawia wartość tylko 1 h. to za dzień poniósłby kraj szkodę 2 milionów halerzy, czyli 20 tysięcy Koron, a za 10 dni 200 tysięcy Kor. a za miesiąc tj. za dni 30, trzy razy tyle, czyli 600 tysięcy Kor. Za dziesięć miesięcy 10 razy tyle, czyli 6 milionów Kor. za rok, bo dwa miesiące można pominąć na przypadające święta.

Marcin: Praca godzinna więcej przecież warta niż 1 h. bo nikt za 10 godzin pracy 10 h. nie płaci. — Za to przy pracy zużywają się narzędzia, ubranie, więc i to uwzględnić trzeba.

Piotr: Gdybyśmy przyjęli, że z 2 milionów ludzi każdy zarabia w dziesięciu godzinach 1 Kor. t. j. na godzinę 10 h. tobyśmy otrzymali stratę 60 milionów Kor. rocznie.

Kazimierz: Przecież ludzie nie tracą, bo właściciel za 9 godzin pracy płaci im tyle jak dawniej za 10 godzin.

Piotr: Jeżeli robotnicy nie pracują i dobrze czasu wolnego nie używają, to się produkcya czyli wyroby zmniejszają i kraj ubożeje.

Maciej: Ktoby to powiedział, że przez brak pilności i tracenie czasu napróżno, takie w kraju możemy ponieść straty. Ale tak to bywa w kraju, jak przy gospodarstwie, kto się do pracy leni, ten ubożeje. Na temsamem gospodarstwie pilny ojciec miał wszystkiego dosyć i pieniądze, a syn z powodu lenistwa żyje w biedzie, długi robi, lub odwrotnie.

Sołtys: Wprawdzie wielu nie traci regularnie codziennie godziny czasu, lecz zato w zimie przez tygodnie i miesiące nic się nie robi.

Kazimierz: Co tam o kraj, byleby robotnik miał dobry zarobek.

Maciej: Mylisz się Kazimierzu. Kraj to rola, na dobrej roli gospodarz i robotnik mają się dobrze, na ubogiej obydwaj biedę cierpią. Kraj ubogi to i robotnik ubogi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jaką powinna być młodzież polska.

Na to pytanie odpowiada p. Katarzyna Krzyżakówna w częstochowskim „Głosie ludu“ w następujących słowach:

Młodzież polska, ta przyszłość narodu, winna pamiętać, że jest dziećmi sławnej niegdyś i dzielnej Polski. Powinna rozważać życie i uczciwość dawnych Polaków, jak to oni bronili swej Ojczyzny, jak ich życie było przejęte pobożnością.

Nie taką to była dawna Polska, niż dzisiaj. Rycerze polscy idąc do boju, modlili się gorliwie, krzyżem w kościołach leżeli, a w najzaciętszych utarczkach z nieprzyjacielem, wzywali Imienia Jezusa i Maryi. To też odnosili zwycięstwo po zwycięstwie i słynęli Polacy na cały świat i rośli w potęgę.

A dziś? Dziś nasi rodacy mało pamiętają o Bogu. Dzisiejsza młodzież z małym tylko wyjątkiem, oddaje się próżnościom i lekkomyślności.

Młodzież nasza, winna być uczciwą i prawdziwie religijną, bo często niestety się zdarza, że nie jeden młodzieniec przeżegnać się nie umie. Nieraz widzimy, jak to młodzież żegna się w kościele, zupełnie tak, jakby muchy ogarniała. A i w modlitwie nie ma też gorliwości dawnych przodków. Słusznie dzisiaj Pan Bóg zsyła na nasz kraj rozmaite klęski.

Młodzież nasza winna być uczciwą, aby cudzoziemcy stawiali naród nasz za przykład i ludzie innego wyznania żeby się nami budowali. Naprzykład żydzi: czy oni opuszczą kiedy modlitwę swoją, albo odezwą się kiedy z lekceważeniem o swej wierze, tak jak to czynią niektórzy z naszych rodaków.

Wstyd dla nas bracia, że religijności winniśmy się uczyć od niedowiarków. Albo dlaczego zapatrujemy się na cudzoziemców, porzucamy polskie obyczaje, polski ubiór, polską mowę; przecież oni nas nie naśladują, więc pocóż mamy narażać się na śmieszność, napychać im kieszenie i wyzbywać się tego, co związane jest z przeszłością narodu naszego.

Młodzież polską, nie umie szanować tego, co jest dla nas najdroższem i nie jest taką, jaka być powinna. Opamiętajmy się więc, bo jeszcze wszystko możemy, abyśmy tylko chcieli. Starajmy się poprawić i świecić przykładem, jak niegdyś praojcowie nasi to robili a staniemy się godni nazwy Polaków i synów.

Z gospodarstwa.

Karczma treściwa dla osłabionych koni i źrebiąt.

Jeden z rolników belgijskich, jak podaje „Illustrierte Landwirt. Zeitung“, pisze, że w Belgii znany jest doskonały środek dla szybkiego wzmocnienia koni osłabionych wskutek przepracowania lub choroby. W lecie pomaga niewątpliwie najlepiej kilkatygodniowy pobyt na pastwisku obok obfitego dodatku karmy treściwej. W zimie, jako też dla źrebiąt wogóle, używają następującego środka, który pochodzi z Anglii, gdzie używają go przy wychowie koni pełnej krwi.

Do dwóch litrów gniecionego owsa dodaje się litr otrąb pszennych i małą szklankę siemienia lnianego, oraz pół łyżki soli, wszystko razem mięsza się dobrze i polewa wrzącą wodą, albo też polewa się taką wodą najpierw owies i siemie lniane, a potem dopiero dodaje się porcyę otrąb i soli. Należy tylko uważać, ażeby ta cała mieszanina nie ochłodła zbyt prędko, najlepiej, żeby nastąpiło to w ciągu 4—5 godzin. Wody trzeba użyć tyle, żeby mieszanina nasyciła się nią, ale żeby woda nie odpływała.

Podczas zaparzenia trzeba wszystko dobrze mieszać. Warunkiem dobrej zaprawy są czyste, możliwie drewniane naczynia i wrząca woda. Konie jedzą taką karmę bardzo chciwie i wynędzniałe przychodzą do siebie zadziwiająco prędko. Nie trzeba dawać dziennie więcej, jak tyle ile wyżej podano, obok zwykłej paszy. Główną rzeczą jest codziennie świeże przyrządzenie tej karmy. Na zapas nie da się ona sporządzić, gdyż prędko kwaśnieje. W Belgii używają chętnie tego środka także dla koni o złem uzębieniu.

Rogrzewanie się osi u wozów.

Zaskoczeni niejednokrotnie w drodze tym przypadkiem przykrym i narażającym na znaczną stratę czasu, zwalamy winę na kowala, nie pomnąc, że ta częstokroć leży w naszej nieuwadze. Co prawda, zdarza się to najczęściej u wozów nowych, nieobjeżdżonych, a odrazu zbyt ciężko naładowanych.

Przyczyna leży w tem, że mimo starannego obrobienia samej osi i jej panewki, w piaście koła, pozostaną przecież drobne nierówności, które dopiero w czasie jazdy powoli się ścierają. Gdy jednak wóz odrazu przeładujemy — wtedy właśnie te drobne nierówności podlegają największemu naciskowi, smarowidło zesuwa się z nich, a zwiększone tarcie rozgrzewa oś i piastę i to nieraz aż do zapalenia się.

Rozgrzewanie się osi zdarza się jednak nietylko u wozów gospodarskich, gdzie, mimo częstego smarowania, wypada dużo smaru w czasie jazdy z powodu nieszczelności panewki — ale i u lekkich wózków, nawet na oliwnych osiach — a co dziwniejsza — przytrafia się to w zimie, w czasie najtęższych mrozów.

Przyczyny tego szukać należy w tem, że smar na mrozie krzepnie i nie rozciera się jednostajnie po osi. Dodanie do smaru oleju usunie niebezpieczeństwo. Podobnie w lecie zapobiega się rozlewaniu zbyt płynnego smarowidła przez przetopienie tegoż z łojem. Nie trzeba także zaniedbywać starannego oczyszczenia od czasu do czasu osi i panewek, gdy kurz, a zwłaszcza piasek, mimo smarowania powodują rozgrzewanie się tychże.

Ze stowarzyszenia „Praca“. Dnia 28 b. m. o godzinie 4 popołudniu w Domu Robotniczym przy ul. św. Tomasza l. 37 I. p. odbędzie się nadzwyczajne Walne zgromadzenie stowarzyszenia „Praca“ z porządkiem dziennym: zagajenie, katolicy do pracy, sprawy stanu rękodzielniczego, sprawa zapomóg, wnioski.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 hal. za wiersz, lub jego miejsce drobnym drukiem w jednej szpalcie.

Jednajcie nam nowych Prenumeratorów!!

Naczelny i odpowiedzialny redaktor X. Marceli Dziurzyński.

Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie, pod zarządem J. R. Dobrzańskiego.